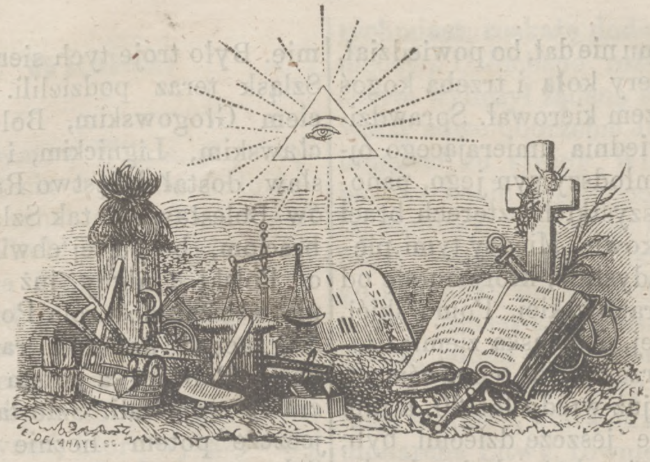
№ 8.
WARSZAWA.
22 Lutego
1863.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

JAK SIĘ TO DZIAŁO NA SZLĄSKU?

Od niepamiętnych lat na Szląsku mieszkali Polacy, a Szląsk zresztą polski jedno stanowił państwo. Waleczny i bardzo sławny król Polski Bolesław, nazwany Krzywoustym, dla krzywych ust, panował nad wszystkiemi Polskiemi krajami. Był to tak samo wielki wojownik, jak Bolesław Chrobry, bo aż czterdzieści kilka bitew stoczył z nieprzyjaciołmi, a tylko dwie przegrał. Miał on miecz bardzo długi, że nazwał go *żurawiem* na podobieństwo żurawia u studni. Wojował najwięcej z Niemcami. Cesarz ich Henryk piąty wydał wojnę królowi Polskiemu, i pustoszył Szląsk, aż się oparł o miasto Głogów, cesarz chciał koniecznie zdobyć to miasto, co było opasane murami silnemi i miało dzielnych obrońców mieszczan. Kilka już przypuścił szturmów, aż Głogowianie zmęczeni i przetrzebieni poprosili cesarza o chwilowy pokój, bo myśleli, że przez ten czas król Polski przyśle im pomoc. Cesarz zgodził się na chwilowy pokój, z tym warunkiem, że jak czas pokoju przejdzie, to mu się miasto podda. Żeby zaś był pewnym spokojnego przez ten czas zachowania się Głogowian, i dotrzymania słowa, zażądał kilkorga ich dzieci na zakład. Głogowianie przysłali mu na zakład dzieci swoje do obozu i czekali na pomoc od króla. Pomimo tego cesarz Niemiecki szturm przypuścić kazał, a dzieci nieść przed wojskiem. Tymczasem król ich od oblężenia oswobodził. Gdy nadciągnął Bolesław Krzywousty z wojskiem pod Głogów wpadł na wojsko cesarza, bił je i gnał, aż pod Wrocławiem na *Psiem polu* tyle padło niemieckiego trupa, że i pochować nie prędko można było zabitych, a psy z okolic przez dni kilka krew ich chłeptały, i ztąd to plac bitwy niedaleko Wrocławia nazwano psiem polem.

Kiedy Bolesław Krzywousty konał w mieście Płocku, podzielił całą Polskę na cztery części pomiędzy czterech swoich synów, a cho-

ciaż miał i piątego, nic mu nie dał, bo powiedział, że i wóz ma tylko cztery koła i trzeba kogoś piątego, żeby tym wozem kierował. Sprawdziła się też ta przepowiednia umierającego ojca, bo niedługo najmłodszy syn jego, panował nad ziemiami wszystkich czterech braci i miał stolicę w Krakowie. Między tymi pięciu synami był Władysław, któremu się od ojca prócz ziemi Krakowskiej, Pomorskiéj, Sieradzkiej, Łęczyckiej, i Szląska ziemia dostała, działo się to przeszło lat temu ośmset. Miał ten Władysław już wtedy lat 30, a inni bracia młodsi prawie jeszcze dziećmi byli; ożenił on się z Agnieszką, która była niemką i bardzo nie lubiła Polaków, szydziła z ich ubioru, z ich łyczkowych chodaków, wyrządzała im zniewagi i krzywdy. Cóż dalej robi? Opanowawszy męża, mówi tak raz chytrze do niego:

— Nie myślałam, książe Władysławie, żeby mnie los taki za tobą spotkał, ja córka wysokiego rodu mam w Polsce zostać na zawsze tylko księżną Krakowską i Szląską? Nie! nigdy tego nie przeniosę na sobie, raczej rozwiodę się z tobą.

— Cóż więc mam czynić? zapytał miękki Władysław.

— Odebrać braciom dzieciuchom ich kraje, wypędzić ich i rządzić samemu, co ci się z prawa należeć powinno, boś ty najstarszy i rządzisz w stolicy, w Krakowie!

Tak mówiła przewrotna Niemka; nie pomogły wymówki męża, że wolę zmarłego ojca szanować należy. Agnieszka wytłómaczyła mu po swojemu, groziła rozwodem, tak, że niedołężny książe przystał na namowę żony, i zaczął wypędzać braci. Ale rychło pobiły go wojska młodziuchnych braci, musiał tedy uciekać ze swą Agnieszką do Niemiec. I ten, co drugim chciał wydzierać kraje, został sam teraz wygnańcem bez kawałka własnego ziemi. Niedługo jednak cesarz Niemiecki Fryderyk ujął się za Agnieszką i mężem jej Władysławem, i wpadł z wojskiem do Polski. Polacy ucinali się ostro, cesarz nic nie wskórał i Władysław po dawnemu został wygnańcem. Dopiero w kilka lat potem brat jego Bolesław Kędzierzawy, który teraz rządził w Krakowie ulitował się nad synami Władysława, co teraz sierotami bez opieki byli, bo ojciec im umarł, i darował im Szląską ziemię. Było troje tych sierot, na trzy części też Szląsk teraz podzielili. Konrad został księciem Głogowskim, Bolesław księciem Wrocławskim, Lignickim, i Opolskim, a Mieczysław dostał księstwo Raciborskie. Źle zrobił ów Bolesław, że tak Szląsk oddał trzem tym braciom, bo od tej chwili Szląsk odczepił się od Polski i nigdy już całkowicie i nadługo nie należał do króla Polskiego. Ci trzej bracia zaczęli naprzód razem napadać na inne kraje Polskie, a potem między sobą się kłócili i wojowali. Szło tak coraz dalej. Długo jeczcze potem licznie rozrodzeni książęta Szląscy, sami się uważali za czystych Polaków i należących do familii królów Polskich, a niektórzy z nich panowali, choć krótko, jako królowie Polscy, kiedy ich naród o to poprosił. Jednakże zwracali zaraz oczy swoje i ku Niemcom, szczególniej książeta z Dolnego Szląska. Z Niemiec najczęściej brali żony i sprowadzali księży i osadników niemieckich do Szląska i dodawali im prawa wygodne, i pozwalali im mieć taki obyczaj i takie sądy, jakby u Niemców byli; przez co Polskie prawa, zwyczaje, polska narodowość dużo ucierpiała. Nie upłynęło więcej nad 75 lat potem, jak owi trzej bracia sieroty Szląsk dostały, gdy straszne nieszczęścia nawiedziły Polskę. Był to okropny napad Mongołów czyli Tatarów, pierwszy niespodziewany, ledwo co po śmierci dzielnego księcia Wrocławskiego i Krakowskiego Henryka, który nazwany był Brodatym dla tego, że inni panowie i książęta golili brody, a on całe życie swoją nosił. Był ten książe mężem Świętej Jadwigi, o której wielu z was słyszało dużo pięknych rzeczy, jak ona to pobożną była, jak kraje Polskie i lud Polski kochała, jak była dobrą dla swoich poddanych i dla wszystkich, co naokoło niej w nędzy, kalectwie lub chorobie żyli, i wyciągali rękę o pomoc. Była ona matką Henryka pobożnego księcia także Wrocławskiego i Krakowskiego, który bronił Szląska i całego chrześcijaństwa, od najazdu Mongołów czyli Tatarów, którzy chcieli świat cały opanować.

Hojność Witolda.

Na zamku książęcym w Wilnie, w początkach piętnastego stólecia w bogato ozdobionej sali, pomiędzy senatorami litewskiemi i polskiemi, zasiadł Witold bohaterski rządca Litwy, brat i zastępca króla Polskiego Władysława Jagiełły. Obok niego, zajęła miejsce piękna Julianna szczerze ukochana małżonka. Twarz dzielnego księcia, zwycięzcy wielu nieprzyjacielskich armii była smutna i pochmurna, mówił mało i słowami, które wykazywały boleść serca.—

W tem zwolna otworzyły się drzwi komnaty, a w nich pokazał się przybrany w suknie podróżne Mikołaj Małdrzyk, ulubiony sekretarz Witolda. Pokornie uchyliwszy czoła przed książęcą parą, w wymownych słowach zaczął Małdrzyk wynurzać swą wdzięczność i żal nad koniecznością powrotu do Polski, gdzie posiadał znaczny majątek i kochającą go żonę.“

„Wierny sługo nasz, odpowiedział na to wspaniały książe, kiedy już koniecznie musisz ztąd odjeżdżać, nie godziłoby się ażebyś opuszczając nas, nie miał unieść ztąd jakiejkolwiek pamiątki.

Tu dał znak sługom, a ci wnieśli kosztowną broń, wytworne suknie i bogate klejnoty przygotowane dla Małdrzyka. Dworzanie zazdrośnem okiem patrzali na książęce upominki, a gdy rozczulony sekretarz ze łzami dziękował za tak hojne dowody życzliwości swego pana, tenże przerwał mu, dodając:„ Nie dosyć na tem, potrzeba ażebyś miał pieniądze na długą podróż“ i wydał rozkaz podskarbiemu ażeby przyniósł sto kop szerokich groszy pragskich i te doręczył Małdrzykowi. Słysząc to księżna Julianna, która dotąd w milczeniu patrzyła na wszystko, podniosła sie z miejsca i wpół głośno odezwała się do męża:„ Zkądże ta hojność zbyteczna Witoldzie, ażaliż nie dosyć jeszcze wynagrodziłeś usługi twego sekretarza, darząc go tak bogatemi upominkami?„

„Co? wykrzyknął oburzony Witold, hojność moja wydaje ci się zbyteczną księżno, czyż sądzisz, że jestem w stanie wynagrodzić dość godnie mądre i poczciwe usługi Małdrzyka? Żebyś jednak wiedziała, że dla niego nic nie wydaje mi się zbytecznem, tedy natychmiast rozkażę dodać mu drugie tyle pieniędzy.„ Usłuchano rozkazu książęcia i podskarbi wyliczył żądaną summę.— Rozkaz wywołał nowe oburzenie Julianny i nowy dowód hojności ze strony Witolda; który podobne postępowanie dopóty powtarzał, dopóki Mikołaj Małdrzyk nie chcąc dłużej nadużywać dobroci swego pana, i narażać się na gniew jego małżonki, nie wyszedł z komnaty, unosząc z sobą ośmset kop groszy pragskich. W parę godzin potem opuścił on gościnną Litwę, unosząc z sobą bogate dary Witolda i wieczną pamięć hojności, którą odznaczał się ten potężny monarcha Litwy, równie wspaniały jak mężny, równie mądry jak łaskawy i dbały o dobro poddanych.

Gawęda warsztatowa.

O NIEUSTAJĄCEJ WYSTAWIE WYROBÓW STOLARSKICH W WARSZAWIE.

Na jednem z listopadowych zebrań niedzielnych w. r. z. u pana Stanisława, zauważano nieobecność pana Stelmachewicza, bogatego majstra stolarskiego z sąsiedztwa. Było to rzeczą nie zwyczajną, bo pan Stelmachewicz należał do najpilniejszych gości naszych, a że mimo znacznego majątku, usłużnością i grzecznością umiał sobie zjednać przychylność, powszechnie więc był szanowany i lubiany przez wszystkich majstrów i czeladź, zbierającą się u pana Stanisława. Ten i ów dopytywał się o pana Stelmachewicza, ale nikt nieumiał powiedzieć co się z nim stało— to tylko było pewnem, że nie był chory, bo wyszedł po południu i do tych czas nie wrócił. Nieobecność osoby lubianej psuje humor towarzystwa, oczekiwanie zmniejsza wesołość i swobodę— i my więc nie zawiązywaliśmy ogólnej rozmowy, ale po kilku razem, wiedliśmy gawędkę cichą o bieżących sprawach. Tak upłynęła godzina.—

Nakoniec na progu czeladnej izby, służącéj nam za bawialnią, ukazał się długo oczekiwany szanowny majster stolarski.

—A... p. Stelmachewicz! powitało przybywającego zgromadzenie głośnym okrzykiem.

—A zkądże?

—A godziłoż się tak długo nieprzychodzić?

—My byliśmy niespokojni, myśleliśmy że.. Bóg wie co się z panem stało, odzywały się zewsząd głosy różnych zgromadzonych w sali.

Pan Stelmachewicz ocierał spocone oblicze, witał się ze wszystkiemi, ściskając po bratersku ich dłonie, a później odezwał się głosem zmęczonym i zadyszanym od pośpiesznego chodu.

—Niemogłem wcześniej przybyć, aż po skończeniu naszej narady stolarskiej.

—Co za narada stolarska w niedzielę? cechowa?

—Wcale nie cechowa, ale odbyła się w interesie naszej wystawy.

—Dla Boga panie Stelmachewiczu mówisz ciągłemi zagadkami. To wspominasz o naradzie, to znów o wystawie? czy to będzie wystawa przemysłowa? dobrze by to było, bo od 1857 roku, gdyśmy się ostatni raz ze swemi wyrobami produkowali, minęło już lat sześć,— wtrącił jakiś czeladnik.

—Nie zupełnie się mylicie, rzekł pan Stelmachewicz, zasiadając przy stoliku, pozwolcie tylko odpocząć, a opowiem wam wszystko. Uciszyliśmy się, a zacny majster stolarski, wysapawszy się do woli, głosem poważnym taką nam palnął perorę.

„Zbyt długo rzemiosła nasze spoczywają w zupełnem zaniedbaniu i zapomnieniu. Gdy świat cały i we wszystkiem postępuje, my jedni zaskorupieli, we własnym fachu nie chcemy żadnych zmian, żadnych ulepszeń, żadnego postępu. To nas gubi i do co raz większego ubóstwa przyprowadza. Weźmy na przykład nasze stolarstwo, w jak opłakanem ono znajduje się stanie! Kraj nasz obfituje w drzewo tanie i piękne, z którego najpiękniejsze meble wyrabiać można, tymczasem do kraju naszego rok rocznie co raz większą ilość mebli sprowadzają z zagranicy, mianowicie z Wrocławia i Wiednia albo nawet z Hamburga i z Paryża. A przecież meble te nie są z innego drzewa robione, jeno z polskiego, albo takiego jak polskie, tylko nie rękami naszemi, ale niemieckich lub francuzkich rzemieślników. Składy nasze zaopatrują się meblami zagranicznemi a publiczność rada je kupuje, bo są ładne na oko i nie zbyt drogie, choć każdy znawca wie, jaka to straszna fuszerka te wyroby i jak szybkiemu one ulegają zniszczeniu. Mimo to coraz mniej obstalunków na urząd tutejsi majstrzy otrzymują, a wielu z nich w ostatniej nędzy zostając, są wyrobnikami składowników i hurtowników, którzy znowu ich wyroby liche za zagraniczne udają. Traci na tem publiczność, ale tracą także tutejsi majstrzy, z grona których ubywają ciągle zamożni, a pomnażają się biedni i zależni od chciwych lichwiarzy majstrowie.„

Tu odpoczął chwilkę pan Stelmachewicz, a korzystając z tego pan Powoźnicki, młody siodlarz, wtrącił:—

—Zdaje mi się kochany panie, że przyczyną nędzy tak stolarzy jak rzemieślników wielu innych fachów, nie jest tylko sam brak postępu, ale zarazem i wady trapiące naszą społeczność rzemieslniczą i wyrobniczą: brak oswiaty, punktualności, oszczędności, pracowitości... i jeszcze inne nie od nas już zależne przyczyny.

—Zapewne, zabierając głos znowu odrzekł pan Stelmachewicz, zapewne, że wszystko to razem przyczynia się do postawienia nas w opłakanym stanie, i czyni szkodę zarówno nam, jak i przez wszystkich ukochanemu krajowi. Otóż, ażeby ten opłakany stan ubóstwa, nędzy i niepomyślności poprawić, postanowiliśmy stolarze, wezwawszy Pana Boga na pomoc, dać początek odmianom pożytecznym i stopniowo wprowadzać rozmaite ulepszenia. A że w takim razie, jedna choćby najuczeńsza głowa nic nie pomoże, ale jedność i łączność jak we wszystkiem zbawią, więc też zebraliśmy się na radę wspólną. Mieliśmy więc naradę i na niej to tak długo zabawiłem się.

— Bardzo pięknie! bardzo dobrze! odezwał się p. Botnicki, stolarze tedy pójdą górą, chciałbym tylko wiedzieć, jak też weźmiecie się do tego. Po staremu, takie rzeczy robiono w cechu, ale wy pewno się bez tego obywacie.

— Zapewne, i bardzo dobrze wtrącił p. Powoźnicki, bo też cechy to rzecz przestarzała. Trzeba wam tu zrobić uwagę, iż p. Powoźnicki rzemieślnik, syn dość zamożnych rodziców, długo przebywał za granicą i po powrocie był zagorzałym przeciwnikiem wielu starych urządzeń.

Już na tę mowę p. Powoźnickiego chciał odezwać się Botnicki, gdy p. Stanisław przewidując spór zacięty, przerwał im, rzekłszy:

—Na później spory o cechy odłóżmy, a teraz słuchajmy, co też dla poprawy i podniesienia swego rzemiosła uradzili panowie stolarze, jeżeli to będzie co praktycznego, to może dobrze byłoby i nam wziąść się do podobnych rzeczy. Słuchamy tedy dalej, panie Stelmachiewiczu:

— Otóż widzicie, odezwał się ten ostatni, zastanawiając się nad opłakanym stanem stolarzy warszawskich, przyszliśmy do tej pewności, że prócz tych, co od nas nie zależą, pochodzi ona z następujących przyczyn:

1. Nasi stolarze mało się w swoim rzemiośle kształcą i dają się ubiegać pod względem gustu i wytworności kształtów mebli, zagranicznym stolarzom. Zacofanie to zaś pochodzi z tej przyczyny, że w Warszawie brak modeli i fasonów mebli najgustowniejszych i najświeższych, pojedyńczy zaś majster nie zawsze może sprowadzić sobie taki model.

2. Handel meblami pozostaje w rękach hurtowników, którzy albo sprowadzają tanią fuszerkę z zagranicy, albo uplątawszy w swe sidła ubogich stolarzy polskich, wyzyskują ich na swą korzyść niemiłosiernie. W całem zaś naszem mieście niema ani jednego składu gdzie by krajowe, dobrze odrobione meble zalecano.

3. Ubożsi rzemieślnicy pozbawieni kapitałów na zakupno drzewa i innych do prowadzenia stolarki potrzebnych materyałów, nie doznają znikąd pomocy, ale przeciwnie są łupem lichwiarzy, pożyczających im niewielkie pieniądze na wysokie procenta. Lichwa zniszczyła wszystko.—Rozstrząsnąwszy to, powiedzieliśmy sobie, iż dla zaradzenia złemu, potrzeba naprzód podać sobie dłonie i zacząć wspólnemi siłami pracować. W tym celu jeden z obecnych poradził, abyśmy zebrali między sobą pieniądze po 100 zł. od osoby, i za nie urządzili w Warszawie skład mebli, któryby był nieustającą wystawą naszych wyrobów. Nad tym składem ustanowieni zostaną przełożeni, którzy będą mieli wszelkie prawo zajmowania się interesami, przyjmowania na wystawę mebli, sprzedawania takowych, i t. p. Sędziowie biegli dodani im uważać będą, aby wyroby pomieszczane na wystawie odznaczały się wyrobieniem doskonałem, trwałością, mocą i przystępnością ceny. Żadna fuszerka przyjętą nie zostanie, a publiczność skorzysta, iż będzie mogła zaopatrzyć się w meble tanie i dobre, nie szukając zagranicznych, pieniędzy z kraju napróżno nie wywożąc.

— Bardzo to wszystko pięknie przerwał Powoźnicki, ale przy takiem zjednoczeniu majstrów, boję się aby między niemi nie zawiązało się porozumienie na niekorzyść kupujących. Wtedy nakładaliby oni ceny jakie im by się podobały na publiczność, a ta albo by musiała znowu z zagranicy niemieckie meble sprowadzać, albo kupować swoje bardzo drogo. Konkurencya w rzemiośle jest koniecznie potrzebna.

— Prawda, rzekł na to p. Stanisław, konkurencya w rzemiośle jest potrzebna, ale dobrze należy zrozumieć tę konkurencyę. Jest ona dwojaka: pierwsza polega na zniszczeniu swego przeciwnika, czyniąc wyrób choćby gorszym byle tańszym, lub też sprzedając go cząstkowo, ze stratą nawet, byle pozbyć się współzawodnika, a potem zostawszy panem placu, podnieść ceny i odbić swe ubytki dawniejsze. Na taką konkurencyę puszczają się dość często bogaci spekulanci, którzy swym kapitałem przetrzymują ubogich rzemieślników; naprzód tracą, a kiedy współzawodnik upadnie, podnoszą cenę towaru dowolnie i tyją krwią i biedą cudzą. Od takiej konkurencyi nierzadkiej w zachodnich krajach Europy, zachowaj nas Panie w Polsce. Druga konkurencya zasadza się na tem: aby za pomocą dobrze obmyślonego kupna materyałów surowych, ulepszeniu i przyśpieszeniu w pracy, wyrabiać tanio kontentując się godziwemi zyskami. Tej konkurencyi my polscy rzemieślnicy pragniemy, bo ona nie jest szkodliwa ale pożyteczna. Urządzenie spólnego składu niewyłącza takiej konkurencyi i niemożemy przypuścić aby kiedykolkowiek uczciwy zarząd wystawy, tamował zniżenie ceny wyrobu.

— Masz racyę p. Stanisławie, znowu zawołał Stelmachewicz. A jakież to wyborne skutki dadzą się osięgnąć za pomocą tej wystawy. Naprzód wystąpimy do godziwej konkurencyi z hurtownikami łupiącemi nas niemiłosiernie. Jeżeli Bóg poszczęści a sprzedaż wyrobów na wystawie pójdzie dobrze, czego się spodziewać trzeba, bo publiczność nasza swoje rzeczy popiera, z procentów za składowe i od sprzedaży zbiorą się sumki, których będzie można użyć na podźwignienie

rzemiosła. Są to wszystko dobre chęci p. Stelmachewicza, w ustawie bowiem stolarskiej przed rejentem spisanej, którą mieliśmy sposobność przeglądać, niemaż żadnej o tem wzmianki, a cała ta spółka uważana jest raczej za rzecz czysto handlową, na który to jej charakter nie koniecznie byśmy się zgodzili. Sprowadzą się więc do spólnego użytku modele, wzory, zaprowadzi się rysownia, skromna biblioteka, w której pomieszczone zostaną dziełka naszemu fachowi przydatne, rysunki i t. p. modele narzędzi ulepszonych, jednem słowem to co do postępu rzemiosła jest nieodzowne. Dalej, jeżeli interesa pójdą dobrze, wyjedna się dla składu kredyt, czy to u zamożnych bankierów, czy to nawet w Banku Polskim. Taki kredyt pozwoli na czynienie zaliczek uboższym rzemieślnikom, i uwolni ich od dotychczasowego ciśnienia lichwy. Otrzymując kapitał tanio, rzemieślnicy nasi przyśpieszą wyrabianie, a cena mebli nie obciążona lichwiarskiemi procentami, będzie mogła znacznie się poniżyć. Oto główne są korzyści naszej wystawy.

— A czy proszę pana, zapytał jeden z czeladzi, na wystawę tylko same wyroby majsterskie przyjmowane będą?

— Niewiem jeszcze tego mój kochany, bo w takie szczegóły nie wdawaliśmy się jeszcze dotąd. (1)

— Jednak wartoby o tem pomyśleć, wtrącił znowu ten sam czeladnik, zyskiwałaby na tem nie mało czeladź. Naprzód zdolny czeladnik miałby tu pole popisu...

— Nawet z funduszów ogólnych, biegli sędziowie za najlepsze wyroby mogliby udzielać nagrody dla zachęty, lub listy pochwalne dla honoru, wtrącił Powoźnicki.

— A później ciągnął dalej ów czeladnik... miałby i korzyść bo dałby się poznać i majstrom, którzy widząc zdolnego robotnika chętniejby go najmowali i lepiej wynagradzali. Dobrzeby nawet było, aby na każdym lepszym meblu danym na wystawę, oprócz nazwiska majstra, było wypisane nazwisko czeladnika, który go wykonał.

— A czyby nie lepiej urządzić wystawę czeladzi osobno, odezwał się ktoś, tak jak to było we Lwowie i w Poznaniu w tamtejszych zgromadzeniach czeladzi katolickiej.

— Ho! ho! wybyście zaraz chcieli, aby się może jeszcze otworzyła i wystawa wyrobów chłopaków, zaśmiał się pan Botnicki.

— Broń Boże! zawołał pan Stelmachewicz, chcemy się trzymać wspólnie, bo tylko zjednoczonemi siłami do celu dojść możemy. Dla tego też na przyszłą sesyję wniosę, aby czeladzi dozwolić miejsca na naszej wystawie dla ich piękniejszych wyrobów.

—Zrobisz panie Stelmachewiczu bardzo dobrze, zawołał pan Stanisław, z czasem gdy wam poszczęści się z wystawą mebli, pojdą za wami inne rzemiosła.—

—Bardzo to wszystko piękne, i myśl ta podobała mi się dosyć, zauważył pan Powoźnicki, dla czegoż jednak wykonywać ją tak stopniowo: tworzyć osobną wystawę dla stolarzy, a dopiero później dołączać inne rzemiosła. Czy nie lepiej otworzyć odrazu ogólną wystawę nie ustającą, połączoną ze sprzedażą wszystkiego, co wychodzi z rąk rzemieślników? Gdzieindziej tak by się do tego interesu wzięto i nie małąby to przyniosło korzyść. Przypominając sobie nawet, iż w jednej zagranicznej gazecie czytałem, że teraz w Paryżu buduje się gmach za pieniądze składkowe, w którym pomieści się nieustająca wystawa przemysłu i rzemiosł, nie tylko francuzkich ale i całego świata. Na skraju lasku Bulońskiego w Otejl stanie wielki budynek, pięćset metrów długi a sto dziesięć szeroki, zakończony kopułą na przeszło sto metrów wysoką. Brama główna dwadzieścia metrów wysoka a siedemnaście szeroka, będzie ozdobiona trzema figurami wykutemi z kamienia. Osoby mniejsze będą z kolorowej porcelany, co trwale i wytwornie ustroi ten gmach, którego sciany wyłożone zostaną ciosowym kamieniem, lekko żłobionym: wnętrze wiązania i kolumnady będą z żelaza, przegrody i dach ze szkła. Szkło użyte do pokrycia dachu rznięte jest w taki sposób, żeby samo odbijało promienie słoneczne i mogło się obejść bez zasłon. Kopuła będzie pokryta szklanną dachówką w ołów oprawną. Taki gmach jak widzicie z opisu, przyozdobi nawet ów wielki i piękny Paryż; w nim to za pomierną opłatą cudzoziemcy, równie jak krajowcy będą mogli dawać na wystawę swoje wyroby, rozwijać przez to prez-

(1) Z ustawy wiadomo nam, że tylko same majsterskie i to tych którzy należą do spółki.

myśl, nadto uczyć się od innych z łatwością rzeczy, którychby w odosobnieniu długo i kosztownie poszukiwać musieli. Ta myśl nawet zdaje się być głównym celem założycieli wieczystej wystawy— a zaiste myśl piękna, oszczędzić umysłowi ludzkiemu niepotrzebnych wysileń, które częstokroć zużywają zdolnego nawet robotnika bez żadnej korzyści dla postępu. Czyż byśmy choć na mniejszą skalę nie mogli tego nasladować?

— Zapewne odrzekł pan Stanisław i z czasem przyjdzie ta myśl w wykonanie— lecz nie odrazu Kraków zbudowany, a my dzisiaj wielu rzeczy zrobić jeszcze nie możemy. W Paryżu gdzie przemysł stoi tak wysoko i tak mocno przez rząd protegowany, gdzie tylu jest rzemieślników, tylu kapitalistów bogatych, łatwo zdobyć się na podobne dzieło, ale u nas przeciwnie, wszystko idzie jak z kamienia. Niech więc idzie powoli stopniowo, może też potem dogonimy Francuzów we wszystkich ulepszeniach i pożytecznych zakładach. Dobrze więc według mnie zrobili stolarze, iż nie oglądając się na nikogo, nie marząc o wielkich rzeczach, jęli się pierwsi poczciwej pracy i trudów około swojej wystawy.

Przykład taki nie zginie— życzę więc z całego serca pomyślności wystawie stolarzy warszawskich.

— Dziękuję ci kochany panie Stanisławie zakończył pan Stelmachewicz... dziękuję za dobre życzenia, i oby się one spełniły— zapraszam cię też i was wszystkich chętnych stolarzom na nabożeństwo do Bernardynów, odbyć się mające, za pomyślność naszego zamiaru.

— Będziemy! będziemy! wołali wszyscy.

—Dobrze, jako prawdziwi Polacy rozpoczynacie swoje dzieło, bo od Boga dołożył Botnicki... a kto z Panem Bogiem, tego Ten Ojciec Niebieski nie opuści.

—

Do gawędy tej dołączyć winniśmy kilka naszych uwag, któreby obznajmiły szczegółowiej ze spółką stolarską, to bowiem co wyżej mówił pan Stelmachewicz jest w znacznej części wyrazem dobrych jego chęci, a że zawiera jak sobie tuszymy niektóre myśli pożyteczne, więc je zostawiamy bez zmiany. Rzecz zaś sama ma się tak:

W Listopadzie 1862 r. 31 stolarzy Warszawskich przystąpiło do spółki w celu urządzenia sobie wspólnego składu. W tym celu każdy członek wniósł do kassy 100 złp. na fundusz zakładowy, i zarazem przyjął solidarną odpowiedzialność za zobowiązania spółki. Stowarzyszeni łączą się w następującym celu: 1o ażeby utrzymać skład czyli wystawę wyrobów stolarskich w Warszawie i sprzedaż tychże wyrobów; 2o, udzielać z kassy spółkowej pożyczek czyli zaliczeń uczestnikom spółki podług zasad umową określonych; 3o; udzielać wsparcia rzemieślnikom podupadłym lub też pozostałym po nich rodzinom.

Na wystawę dostarczane meble sprzedawane będą, a 10% od ceny stanowić ma komis spółki. Na wyroby mogą być udzielane do połowy wartości pożyczki z opłatą 5%. Ze źródeł tych pokryte zostaną koszta utrzymania wystawy, prowadzenia administracyi— przewyżka zaś, jeśli się okaże, jako czysty zysk rozdzieloną będzie w części na fundusz zakładowy, rezerwowy, wsparć i na dywidendę czyli procent dla udział mających.—

Oto są główne zarysy tej spółki, która jako obrachowana na ułatwienie wyprzedaży mebli stolarzom nieposiadającym składów, z czasem rowijając się oddać im może nie małe usługi.

Różności.

—*Uwłaszczenie na Podolu.*— Piszą z Podola: Ludność wiejska, urządzona w gminy, na czele której stoi zwierzchność z gminy wybrana, rządzi sprawami gromady w małym zakresie. Pośrednicy wybrani z liczby najrozsądniejszych obywateli, zyskali sobie powszechną ufność ludu, i urządzenie stosunków z włościanami doprowadzili do końca. Dziś więc w całej gubernii Kijowskiej i Podolskiej stanowczo układy skończyli obywatele polscy. Znaczna część włościan przystąpiła odrazu do wykupu, ułożywszy się o to dobrowolnie z właścicielami, z których jedni darowali dwadzieścia ze stu wartości ziemi, prawem przysądzonej, inni zaś te dwadzieścia ze stu na długie i dogodne dla włościan wypłaty rozłożyli. Nakoniec tam, gdzie zarobki są trudniejsze, włościanie woleli zostać jeszcze przy powinności w robociznie zamiast czynszu. Zdaje się jednak, że to długo nie potrwa i że robocizna, której chcą się pozbyć panowie ustanie, a wszędzie nastąpi wykup ziemi.— Wszystko to razem dowodzi, że trudna sprawa uwłaszczenia włościan, w dwu tych prowincyach jest pomyślnie rozwiązaną z korzyścią dla włościan i z nie małą pociechą dla szlachty, która najlepiéj życząc chłopom, poświęceniem i wytrwałą pracą rzecz do końca doprowadziła.

— *Biblioteczki ludowe.* — W Prusach zachodnich to jest polskich, rozpowszechniają się po wsiach biblioteczki dla ludu, które złożone z dziełek pożytecznych są niezmiernie tanie, bo za kilka talarów nabyć można zbiór książek, który corocznie zwiększa się kilkoma nowemi. Po domach obywatelskich zakładają też czytelnie wspólne, czytając książki kolejno nowo wychodzące; bądź też zamożniejsi sami urządzają biblioteki z których sąsiadom wypożyczają książki; już w jednym domu obywatelskim w ziemi Pomorskiej urządzono porządny zbiór książek. W Pucku, miasteczku na Kaszubach, których język jest mało odmienny od polskiego, istnieje już od paru lat czytelnia, która zawdzięcza swój początek kilku księżom.

Ks. Ficek. — W Szląsku pruskim zmarł 18 Lutego przeszłego roku zacny kapłan i patryota, opiekun włościan i gorliwy rozkrzewiciel narodowości polskiej, ks. Ficek. Wystawił on w Niemieckich Piekarach wspaniały kościół, gdzie jest i drukarnia, w której wiele książek polskich drukowano. Był on redaktorem pisma wychodzącego w Niemieckich Piekarach 1848 r. p. t. Tygodnik Katolicki, pismo Towarzystwa Maryańskiego i wydał kilka książeczek dla ludu. Strata tego człowieka jest opłakiwaną przez biedny lud. Staje się ona tém boleśniejszą, jeżeli przypomnimy sobie jak mało jest ludzi w Górnym Szląsku pruskim, dbałych o oświatę i prawa narodowości polskiéj.—

—*Antoni Kukwa.*— W pierwszéj połowie Stycznia r. b. umarł we wsi Niemirach powiecie Pułtuskim Antoni Kukwa włościanin. Siermięga, pokrywała jego serce prawdziwie polskie, miłością zastępujące mu naukę. Za czasów Napoleona służył w b. wojsku Polskiem i znajdował się w wielu bitwach. Po roku 1815 zamienił broń na lemiesz, by w pocie czoła uprawiać rolę, od niepamiętnych czasów dziedzicznie z ojca na syna przechodzącą. Pracę, zacność i zdrowy rozsądek Antoniego, ceniła cała okolica. Wspomnienie o tobie bracie, niech będzie światłem oświecającym zarówno uczucie i rozum.

— *Towarzystwo gospodarskie.*— Do Towarzystwa gospodarskiego w Galicyi, którego członkami są po większéj części posi dacze dóbr, przystępują teraz także i włościanie. Dwaj z nich Adam i Marcin Władykowie ze Wzdowa przyjęli wezwanie wejścia do Towarzystwa z największą radością, a oświadczając piśmienne podziękowanie, upraszali, aby Towarzystwo nadsyłało im wszelkie pisma przez siebie wydawane.

— *Ożarowice.* — Z pomiędzy wszystkich osad powiatu Olkuskiego, najwyżej stanęli włościanie wsi Ożarowice, którzy jeszcze w roku zaprzeszłym, korzystając z możności zawierania umów, uprosili dziedzica, aby im wolno było spłacić grunta, skutkiem czego podniósł się wysoko ich stan moralny. Już od dawnego czasu mało było pijaków w Ożarowicach, obecnie zaś tak tam pijakiem pogardzają, że jeżeli który z nich ulegnie pokusie, inni niechcą się z nim wdawać, i tak długo żyje w odobnieniu, dopóki długą trzeźwością i porządnem zachowaniem się nie przejedna opinii sąsiadów. Niemal wszyscy umieją czytać, wielu pisać. Dwóch zamożniejszch i wykształceńszych gospodarzy czytują swym sąsiadom żywoty świętych w niedziele po południu, a wtedy karczma stoi pustkami. Przykład włościan wsi Ożarowice, zbawiennie wpływa na ludność wsi sąsiednich.

— *Kassa oszczędności*,— Gmina miasta Stryja, staraniem posła Zatwarnickiego, uchwaliła założyć kassę oszczędności. Uchwała ta jest pierwszym objawem staranności gminy około dobra publicznego i życzyćby wypadało, ażeby miasto z tak znakomitym majątkiem, nieograniczało się na tem jednem wysileniu, i żeby pojmując prawdziwe potrzeby, dotąd aż nadto zaniedbanego miasta, dążyło dalej na rozpoczętej drodze, a zawsze podobne objawy gorliwych dla dobra ogółu chęci, zyskają powszechne pochwały.

— *Skutki wstrzemięźliwości.*— Piszą z Ostrołęckiego: Jak dobroczynny wpływ wywiera wstrzemięźliwość tak na moralny, jak i na materjalny stan wieśniaków, mamy tego przykład na naszych Kurpiach. Lud ten poczciwy i mający wiele zalet, przed niedawnym jeszcze czasem, tak był pogrążony w pijaństwie, że skutkiem nieszczęsnego nałogu w największej zostawał nędzy i opuszczeniu. Od lat paru, usiłowania wstrzemięźliwości dokonane po wsiach przez obywateli, przenoszących dobrobyt swych włościan, nad dochody propinacyjne, stopniowo rozszerzając się, dziś już prawie z całej okolicy wyrugowały gorzałkę.

Kto zwiedzał wsie Kurpiów przed laty pięcią lub sześcią dziś nie poznałby ich prawie, tak wielka zaszła w nich zmiana. Domy, zabudowania, ogrody, dobytek, wszystko to oznacza zamożność; lud sam jakoś weselej i świąteczniej wygląda; w kilku wsiach od roku i więcej założone szkółki przepełnione są chciwą nauki dziatwą. Widocznie Pan Bóg błogosławi za zwalczenie trudnej i grzesznej namiętności.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12.— półrocznie złp. 6.— ćwierćrocznie złp. 3.—miesięcznie złp. 1
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 13 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 22 Lutego 1863 r.